

Legenda karaimska

O białej i czerwonej róży lub o złym cierniu

(Ze zbiorów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk. Kolekcja S. Szapszała)

Przed wielu... wielu laty na Krymie, w stolicy Chanów, w Bachczysaraju mieszkał sławny młody Babakaj... Babakaj był tak sławny, jak młody i piękny... Nie sława jednak, piękność i młodość były skarbem Babakaja... Bijana, cudnej urody. Bijana była tym skarbem i rycerz Babakaj był skarbem najdroższym Bijany.

Szczęście słało się do stóp Babakaja i Bijany, jak wonne płatki białe kwiatu migdałowego, spadające na głowy ich, ku sobie pochylone, na ręce ich splecione... pod stopy ich...

Wielce, wielce szczęśliwi byli Babakaj i Bijana... I zapomnieli, że są na ziemi, gdzie nic trwałego nie ma...

Zagrały surmy bojowe... Z rozdartym sercem żegnał rycerz Babakaj Bijaną najdroższą na znak

wiecznej miłości pierścień swój na rękę jej kładąc... Głuchym jękiem odbił się stuk kopyt końskich o drogę kamienną w sercu Bijany... sama została... Nie sama, albowiem tęsknotę rozłąki starała się słodzić piękna przyjaciółka – Arzu, również płomiennie Babakaja miłująca: to tańcem, to śpiewem, to pięknymi baśniami... Gdy jednak widziała, że ni czas, ni rozłąka, ni tańce a śpiewy, a baśnie cudowne, nie chłodzą miłości pięknej Bijany, postanowiła ją zgładzić, by w sercu Babakaja zagościć...

I żrąca jak żądło zmił truczna przegryzła nić życia Bijany...

Już kwietne kobierce pokryły mogiłę Bijany, już cudne róże białe smutnie chylły swe czoła wonne nad biedną Bijaną, gdy z wojny powrócił Babakaj...

Spotyka go piękna Arzu, na własny jego pierścień wskazująca na rękę jej świecący i rzecze: „Bijana ze świata tego odchodząc, tak Cię mi kazała miłować, jak sama Cię miłowała”... Nie słucha rycerz Babakaj zdradnych słów Arzu, piersią bohaterską na drogą mogiłę upada, długie, długie godziny z niej się nie rusza, aż i na wieki tam zostaje z piersią własną ręką przebitą...

I nowa nadeszła wiosna, i na mogile Bijany obok róż białych, róże szkarłatne zakwitły, tęsknie swe płatki krwawe ku śnieżnym płatkom prężące. Wiatr dobrotczyny nachyla ku sobie tęskne białe i szkarłatne kwiaty na jednej mogile wyrosłe...

Ujrzała je zła Arzu... „Na nic ma zbrodnia, na nic męki moje... nie chcę żyć więcej” i nóż ostry swej niewolnicy podaje... I z piersią przebitą pada straszna Arzu pomiędzy białe i krwawe róże...

I znowu przyszła wiosna, i znowu szmaragdowy kobierzec otulił kochanków mogiłę, i znów wyrosły białe i krwawe róże, a pomiędzy nimi – cień, zły cień kolący... jak złą była Arzu na ziemi...



Ryc. *Nadieżda Zajączkowska*

